

Krzysztof Skupieński
(UMCS)

NAUKI POMOCNICZE HISTORII W XXI WIEKU. WIELKA ZMIANA. POMIĘDZY PRAKTYKĄ
ŹRÓDŁOZNAWCZĄ A TEORIĄ ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO

Teoria jest wtedy, kiedy wiemy wszystko, a nic nie działa! Praktyka jest wtedy, kiedy wszystko działa, a nikt nie wie, dlaczego. W tym pomieszczeniu łączymy teorię z praktyką. Nic nie działa i nikt nie wie, dlaczego.” (prof. J. Miodek)

Część I. Dlaczego nie rzuciłem studiowania historii?

Dokładnie pół wieku temu, a więc we wrześniu 1969 r., w starym lesie koło Murcek, dziś dzielnicy Katowic – kopałem dołki pod dosadzanie drzewek. Miałem siedemnaście lat. Nie miałem pojęcia, że w Lublinie trwa zjazd historyków. Parę miesięcy wcześniej zdałem maturę w I LO w Chorzowie, a potem dostałem się na świeżo utworzone studia historyczne na Uniwersytecie Śląskim, powstałym rok wcześniej. Obowiązkowa po 1968 r., praca fizyczna w ramach studenckiego hufca pracy miała nam dać szansę na posmakowanie znoju przodującej klasy narodu. Ten podwójny jubileusz ośmielił mnie, aby w tym tekście uderzyć w tony autobiograficzne. Chcąc pisać o wielkiej zmianie muszę wpierw wyjaśnić, czego według mnie zmieniać nie wolno, a moja pamięć będzie ku temu najlepszym z dostępnych źródeł historycznych. Zdecydowałem się przy tym na nadanie mym słowom formy eseju – dającej większą swobodę w wyrażaniu subiektywnych poglądów i w nie tak rygorystycznej formalnie.

Pierwszy rok studiów ukończyłem ze średnią ocen – pięć. W zimowym semestrze roku następnego jednak narastało we mnie podejrzenie, że studia historyczne są nie dla mnie. Moi koledzy z medycyny, czy politechniki popisywali się już jakimiś umiejętnościami praktycznymi – jak zrobienie zastrzyku, czy jakiegoś narzędzia. Ja wciąż tylko czytałem książki. Czuję się amatorem, z erudycją co prawda ogólną, ale o dość wątpliwej przydatności praktycznej. Podręczniki, wykłady, monografie i inne ujęcia syntetyczne łatwo mnie nudziły, a w dodatku niekiedy trudno mi było uwierzyć w prawdziwość obrazu dziejów, wyłaniającego się z ich kart. Natomiast wszelki – nawet pośredni – kontakt z wiedzą źródłową elektryzował mnie. Zapamiętałem np. sytuację, gdy ówczesny „Pan Magister”

Maciej Salomon zadał mi referat o rękopisach znad Morza Martwego. Przeczytałem uważnie polski przekład tego źródła. Wielu rzeczy oczywiście nie rozumiałem, ale byłem podekscytowany tego rodzaju wglądem w historię. Innego rodzaju refleksja nasunęła mi się nad *Studiami do dziejów Europy Wschodniej* Stefana Marii Kuczyńskiego. Wkroczyłem w świat małomównych i szczątkowych źródeł na których nabudowywano piętrowe hipotezy, przedmiot wielu dyskusji. Podziwiałem mistrzostwo, z jakim poruszał się w tym labiryncie szanowany przeze mnie Profesor. Nie mogłem się jednak uwolnić od wrażenia, że tę talię kart można układać na wiele podobnie sensownych sposobów, jak ten za którym opowiadał się autor.

Na początku drugiego roku studiów, na pierwszym wykładzie z nauk pomocniczych historii, prowadząca miała przed sobą pudełko z fiszkami bibliograficznymi. Odczytywała każdą po kolei. Znużony, więcej nie pojawiłem się na tych zajęciach. Z innymi przedmiotami bywało lepiej, ale mój zapal jednak stygł. Narastał zamiar rzucenia studiów. Zimą byłem już zdecydowany, aby je przerwać. Jednak wykładowczyni nauk pomocniczych niebawem zachorowała i do zajęć z nami już nie powróciła. Z początkiem nowego semestru S.M. Kuczyński przedstawił nam nowego prowadzącego. Był to docent Józef Szymański, który zaczął nie tylko wykładać, ale i prowadzić ćwiczenia. Na pierwsze przyniósł kilkanaście fotografii starego tekstu. Rozdał je wśród nas i oznajmił – a teraz czytamy... Zastanawialiśmy się, gdzie jest góra, a gdzie dół, nie mówiąc już o rozpoznawaniu liter. Podnieśliśmy więc krzyk, że nie mamy rady. Pokazał nam, gdzie jest pierwsze słowo i zaczęliśmy walkę o domyślanie się literek. Gdy po licznych porażkach, ktoś poprawnie poradził sobie z pierwszym znakiem, prowadzący potwierdził i przeszliśmy do następnego. Po jakiejś ponad godzinie mieliśmy przeczytane i przetłumaczone z łaciny pierwsze słowa. To była pierwsza z tablic Album Paleographicum. Przyszły kolejne. Czytaliśmy coraz samodzielniej. W końcu pokazałem kserokopię pierwszej tablicy swym kolegom studiującym praktyczne kierunki. Uznali, że tego się w ogóle nie da odczytać. Gdy udowodniłem, że są w błędzie, wreszcie ujrzałem w ich oczach szacunek – jak chciałem wierzyć – dla mojej ezoterycznej, ale dopiero kiełkującej fachowości.

Podsumowanie zajęć z nauk pomocniczych, zaczęło się od tego, że każdy z nas otrzymał inne zadanie do wykonania na kolejne zajęcia. Ja miałem sprawdzić, gdzie przebywał pewien kasztelan krakowski. Chodziło o analizę dokumentu dla klasztoru „marków” krakowskich, chyba z XIV w., z bardzo wczesną wzmianką o pieśni Bogurodzica. Udało mi się sprawdzić, że w czasie sporządzania aktu mój kasztelan znajdował się poza Krakowem – bodajże w Rzymie. A figurował na liście świadków dyplomu. Inni sprawdzali

datę i inne szczegóły, których już nie pamiętam. W każdym razie z tej układanki, po skompletowaniu wszystkich weryfikacji, szybko zyskaliśmy pewność, że dokument jest sfałszowany. A traktowany był jako autentyk przez szereg poważnych publikacji historycznych. Docent kierował tym, ale nie było to prowadzenie za rękę.

Do wyboru mieliśmy trzy proseminaria, a następnie seminaria. Prowadzili je S.M. Kuczyński, Jan Lubicz Pachoński oraz J. Szymański. Choć dwaj pierwsi budzili moją uwagę, bez żadnych wahań wybrałem tego ostatniego. Zakarbowałem sobie w pamięci, że początkowo zdecydowanych na to seminarium było tylko nas dwoje. Docent Szymański wzbudzał respekt swym naciskaniem by postrzegać ludzi i sprawy takimi jakimi są naprawdę. Proseminarium poświęcone było polskiej epigrafice wczesnośredniowiecznej. Każdy miał przydzielony obiekt, o którym miał napisać pracę końcową. Mnie przypadła patena kaliska, fundacja księcia Mieszka III Starego dla klasztoru w Łądzie. Chodziło głównie o inskrypcję. Trzeba było ją odczytać, porównać z innymi odczytami, a wszystko umieścić w szerszych kontekstach ideowej i artystycznych ikonografii wyobrażeń. Udało mi się nieco skorygować odczyt tekstu sprzed prawie ośmiuset lat i wymyślić kilka nowych hipotez badawczych. Gdy szef seminarium, którego już zaczynaliśmy między sobą nazywać Mistrzem, burknął pochwałę typu „to się nawet do czegoś nadaje”, napęczniałem z dumy.

Potem rozpoczęło się seminarium magisterskie. Wybrałem temat pracy „Magiczne funkcje imion w Polsce średniowiecznej”. Kiedy oznajmiłem o tym Docentowi, zmarszczył czoło. Potem orzekł, że przy tym temacie, to ja oderwę się od ziemi. Wyjął karteczkę wypisaną na maszynie i powiedział, że to jest praca specjalnie dla mnie. Przeczytałem – „Korzec polski w XVI w.”. Rozżalony oznajmiłem, że takimi nudami, to ja się nie chcę zajmować. Doszło do spięcia. Dopiero, gdy powiedział „albo ten, albo żaden”, skapitulowałem. Byłem chyba jedynym, którego wtedy tak potraktował.

Wyprzedzając chronologiczną dotąd narrację, podsumuję swoje użeranie się z magisterką, aż do finału. Na drugim roku seminarium byłem już przekonany, że najważniejsze sformułowanie problemu nakazuje nie tyle dążenie do określenia wielkości rozmaitych korców, ile przyjrzenie się wszystkim systemom miar zbożowych z uwzględnieniem różnych jednostek, na których się opierały, jak np. ćwiertnia i małdrat, a także korzec i łaszt. Tworzyły one ustabilizowane struktury wzajemnych proporcji. Wychodząc od książki Stanisława Mielczarskiego chciałem sprawdzić jego tezę, że każdy z tych systemów zajmował określone terytorium. Półtora roku zajęło mi ślęczenie nad edycjami lustracji dóbr królewskich oraz rozmaitych inwentarzy dóbr kościelnych. Określano

tam daniny w zbożu w miarach nasypowych używanych w danym regionie, najczęściej wskazując na miarę konkretnego miasta.

Doszedłem do *Księgi dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529 (tzw. Liber retaxationum)*. Zauważyłem że prawie zawsze, przy licznych w tym źródle zapisach danin w ziarnie, mamy określenie geograficzne danej miary nasypowej i zawsze cenę. Była to bardzo dokładna inwentaryzacja dochodów. Nie oparłem się pokusie, by rachunkowo dojść do określenia wielkości miar, zwłaszcza mniejszych ośrodków miejskich. Mój licealny matematyk prof. Jan Swadźba uczył nas myśleć matematycznie. Desperował, że chcę iść na historię. „Oni tam nie potrafią logicznie myśleć. Idź chociaż na politechnikę”. Wielkość np. ćwiertni krakowskiej, czy korca sandomierskiego była znana. W znacznie skonwencjonalizowanych systemach miar mogła pojawić się szansa na obliczenie wielkości miar miasteczek poprzez cenę np. korca. Oczywiście byłem świadom, że stulecie XVI dopiero zaczęło odchodzić od miar znaczeniowych, niekonsekwentnie zmierzając ku konwencjonalnym. Dla ówczesnych miary były czymś całkiem innym, niż dla nas.

Nabyłem 500 kart obrzeźnie perforowanych. Wystarczyły na umieszczenie każdego z zapisów na osobnej karcie. Opracowałem formularz takiej karty. Po wpisaniu przystąpiłem do opracowania systemu wyszukiwawczego. Informacja mogła być zakodowana np. w trzech konkretnych dziurkach, których krawędzie powycinałem od góry. Włożenie w każdą pręcika przechodzącego przez otwory we wszystkich kartach i podniesienie ich do góry powodowało, że pozostawały tylko te karty, które miały rozcięte te właśnie trzy otwory. Do tego miałem szkic kartograficzny wszystkich miejscowości opisanych w źródle. Był chyba czerwiec z krótkimi nocami. Łamigłówa pochłonęła mnie całkowicie. Co i rusz strzelał mi do głowy kolejny – jak sądziłem tym razem na pewno genialny – pomysł, jak to wszystko ugryźć. Sprawdzenie wymagało kilku godzin, niekiedy całego dnia. Kiedyś siadłem do czegoś takiego zaraz po obiedzie. Straciłem poczucie czasu selekcyjując karty pod coraz to nowymi kątami i nanosząc wyniki na mapę. Gdy poczułem się bardzo zmęczony, pomyślałem przez chwilę, że chyba już powinno się ściemniać. Jednak po chwili wróciłem do żonglerki fiskami i mapą. Kiedy spojrzałem na zegar coś się nie zgadzało. W końcu zrozumiałem, że jest już rano następnego dnia. Nie zauważyłem nocy. A do określenia wielkości badanych miar w końcu i tak nie udało mi się dojść. Za to przedstawiłem dokładne położenie rozmaitych

systemów miar nasypowych. Wspominam o tym, bo ciekaw jestem, w jaki sposób narrację mojej magisterki¹ można by uznać za podlegającą analizom rodem z literaturoznawstwa.

Powracając do trwania seminarium, to chyba w drugim semestrze musieliśmy m.in. docierać do odczytów inskrypcji z tablicy fundacyjnej na kolegiacie wiślickiej. Z edycji zebraliśmy chyba z kilkanaście różnych wersji. Zauważyliśmy, że niekiedy dość znacznie różnią się one od siebie. Wtedy Mistrz oznajmił, że latem zabiera nas na obóz naukowy w Kielcach. W końcu nań ruszyliśmy. Mieliśmy tworzyć kartotekę odczytów inskrypcji dokonywanych *in situ* w samych Kielcach i okolicach. W tym celu muzeum udostępniło nam nyskę, czyli ówczesny samochód dostawczy. Pierwszy wyjazd za cel obrał Wiślicę, do której ruszyliśmy pod wodzą Mistrza. Przy oglądaniu pawilonu nakrywającego fundamenty kościoła św. Mikołaja, nasza uwaga skupiła się oczywiście na gipsowej niecce. Przewodniczka oznajmiła, że to misa chrzcielna i to pochodząca z okresu sporo wcześniejszego, niż rok 966. Oniemieliśmy ze zdziwienia oraz zachwytu. Na to Mistrz, na uboczu palący papierosa, podszedł do nas i oznajmił, że jego zdaniem to może być jednak pozostałość po dole do mieszanii zaprawy wapiennej. Zatkąło nas, a przewodniczka rzuciła się do polemiki. Docent uśmiechał się tylko kpiąco i nie podjął z nią sporu. Pomyśleliśmy wtedy, że po prostu zażartował. Potem dowiedziałem się, że miał oczywiście rację. Otrzymaliśmy kolejną lekcję z palety sposobów krytyki źródła historycznego.

W końcu rozsiedliśmy się na trawie pod ścianą kolegiaty. Wyjęliśmy fiszki z odczytami inskrypcji. Patrząc na oryginał najpierw zbaranieliśmy. W ruch poszły lornetki. W końcu dobrnęliśmy do końca tekstu. Byliśmy cali zmęczeni. Okazało, się, że żaden z poprzednich odczytów nie był do końca poprawny. Niekiedy brakowało całych fragmentów tekstu, albo pojawiały się słowa wręcz zmyślane. Okazaliśmy się lepsi np. od Adama Juliana Ursyna Niemcewicza, czy też Adolfa Szyszko Bohusza. Zyskaliśmy kolejny dowód, że nawet ustalenia największych autorytetów należy sprawdzać.

Zaczęliśmy jeździć w teren sami, małymi grupkami. Czasem trzeba było przejść ładnych kilka kilometrów bocznymi drogami lub ścieżkami. Kierowaliśmy się zwykle na kościelne wieże sterczące pośrodku kępy drzew. Wizyta u proboszcza, pokazanie upoważnień i do roboty. Ktoś (często ja) włąził na dzwonicę, by obejrzyć stare dzwony i odpisać teksty ich inskrypcji. Inni mozolnie przepisywali długaśne niekiedy epitafia na wielkich marmurowych tablicach, a potem z nabożeństwem oglądali ornaty, monstrancje, relikwiarze

¹ K. Skupieński, Struktury systemowe polskich miar nasypowych w XVI w., „Przegląd Historyczny” 69/4 (1978), s. 623-646 (<https://docplayer.pl/35594495-Struktury-systemowe-polskich-miar-zbozowych-w-xvi-wieku.html> – dostęp 5.08.19). To oczywiście duży skrót całego tekstu pracy.

i inne cudeńka. Czasem trafiał się okaz nawet średniowieczny. Pamiętam zapach kadzidła, a także delikatny oddźwięk sześćsetletniego dzwonu, gdy wsadzałem głowę pod płaszcz jego czaszy i cicho coś nuciłem. Raz spadłem z niewysokiej na szczęście dzwonnicy prosto na katafalk przechowywany na parterze. Innym razem po dokonaniu wszystkich odczytów, położyłem się na belce i gapiłem się na okoliczny pejzaż, nisko pode mną. Wyrwały mnie z tego rozpoczynające się ruchy sznura przymocowanego do serca dzwonu, koło którego leżałem. To kościelny zaczynał go rozkołysywać, by zadzwonić na Anioł Pański. Zlazłem w te pędy, ale na półpiętrze zatrzymałem się i wdychając zapach starych dębowych bali słuchałem jak potężnie oraz pięknie przemawia moje źródło historyczne, przed chwilą odczytane. Wieloma zmysłami dotykałem odległej przeszłości. Dziś myślę, że to właśnie wtedy stałem się rybą. Taką która połknęła haczyk. Zamiast dzwonnicy było nań nasadzone źródło historyczne.

W końcu Mistrz uznał, że pracę nad edycją *Corpus Inscriptionum Poloniae* będzie można rozpocząć w oparciu o badania terenowe prowadzone przez studentów. Otwierała się droga, by po długim jeszcze uczniowskim okresie terminatorstwa, stać się czeladnikiem źródłoznawczego fachu. Gdy pod odczytami inskrypcji w pierwszym zeszycie Corpusu odnalazłem swoje nazwisko, pomyślałem, że gdy już mnie nie będzie, to ono będzie tam wciąż trwało. Być może był to początek mojej drogi jako terminatora w źródłoznawczym rzemiośle.

Nabieraliśmy pewności siebie nie tylko poprzez praktykę zdobywaną podczas badań terenowych. Latem 1972 r. mieliśmy też już za sobą spotkanie z naukową teorią źródłoznawczą. Na naszej Alma Mater zebrała się śmietanka polskich historyków zajmujących się naukami pomocniczymi historii. Obrady toczyły się w Katowicach i Wiśle od 24 do 27 maja 1972 r. W tym miejscu ograniczę się głównie do tego, co sam do dziś pamiętam. Mistrz poprosił nas o pomoc przy organizacji tej konferencji pod hasłem „Problemy dydaktyczne nauk pomocniczych historii”. Dostaliśmy rozmaite zadania. Ja – pomocnika dźwiękowca nagrywającego obrady na magnetofon. Siedziałem kamieniem na sali obrad. Wbiła mi się w pamięć zwłaszcza jedna chwila. Dyskutanci często utyskiwali, że nazwa „nauki pomocnicze” sugeruje ich drugorzędne znaczenie. W końcu wystąpił profesor Stefan Maria Kuczyński. Z namaszczeniem zgłosił wniosek formalny, by oficjalnie przemianować nauki pomocnicze historii na jej nauki podstawowe. Ogół uczestników konferencji powstał i rozległy się gromkie oklaski. Drugie wydarzenie dowodziło, że Mistrzowi nie chodziło jedynie o naszą pomoc. Któregoś dnia okazało się, że mamy spotkanie z profesorem Aleksandrem Gieysztozem. Spodziewaliśmy, że wysłuchamy czegoś w rodzaju

wykładu. Jednak Mistrz naszego Mistrza zaczął nas wypytywać o temat pracy magisterskiej i o postępy – każdego z nas po kolei. Po wysłuchaniu kolejnego rzucił kilka celnych rad. Trwało to dość długo, a gdy skończył powiedział coś takiego. „No dobrze, widzę, że mogę was uznać za swoje naukowe wnuki”. Po czym wyliczył ciąg jego – i odtąd także naszych – antecesorów. Staliśmy na progu cechu.

Część II. Nauki pomocnicze historii na zjazdach historyków 1969-2014

O ile w pierwszej części swego eseju wystrzegalem się „buchalterii” naukowej, to teraz muszę nieco odstąpić od tej zasady z przyczyn chyba oczywistych. Nie wyrzekam jednak się prawa do ujęć i ocen subiektywnych oraz innych prerogatyw formy eseju. Mam nadzieję, że obserwacja udziału nauk pomocniczych w kolejnych zjazdach w jakimś sensie odbija ich ogólna kondycję i pozwala chyba na wyciągnięcie wniosków. W odniesieniu do pierwszych dziesięciu zjazdów z lat 1880-1969 takie zestawienie sporządził już Andrzej Tomczak² na otwarcie obrad sekcji nauk pomocniczych na zjeździe jedenastym. Pozwolę sobie zająć się wszystkimi kolejnymi zjazdami, nie rezygnując wszakże z poświęcenia większej uwagi dziesiątemu zjazdowi lubelskiemu z 1969 r. Na wstępie pierwszej części tego eseju wyjaśniłem, że w tym czasie zacząłem swą podróż historyka. I chociaż, jak to już zaznaczyłem, pół wieku temu we wrześniu o tym zjeździe nic nie wiedziałem, to dzisiaj jestem przekonany, że jego konsekwencje odegrały znaczną, a może decydującą rolę w moim życiu. Będzie mowa o tym poniżej.

Jubileuszowy X Zjazd lubelski odbywał się w dniach 17-21 września 1969 r. Pisząc o kolejnych zjazdach będę nie tylko zajmował się sekcjami, sympozjami, sesjami itp. nauk pomocniczych historii. Będę wspominał także o sekcji metodologii, która zainaugurowała swe samodzielne istnienie właśnie w Lublinie. Przedstawiono w niej trzy referaty. J. Topolski, który rok wcześniej wydał swój podręcznik metodologii historii, mówił o relacjach między nią a historią. S. Piekarczyk przedstawił referat „Historia i czas – uwagi w związku z tendencjami w naukach społecznych”. Zaś C. Bobińska – „O ciągłości i zmienności nauki historycznej”. Autorka ostatniego nie nadesłała tekstu do druku. Gdy obecnie przeglądałem pierwszy z tych tekstów rzuciło mi się w oczy zwłaszcza zdanie „Walki o prawdę czyli zgodną z rzeczywistością rekonstrukcję przeszłości historyk, jako zadania naczelnego, wyrzec się nie może”.³

Teraz przedstawię subiektywne ujęcie głównych wątków referatów źródłoznawczych przedstawionych na lubelskich obradach w 1969 r. Zwraca uwagę, że właściwie całość referatów dotyczyła problemów źródłoznawstwa historii najnowszej, choć nie wszystkie wyłącznie. Ireneusz Ichnatowicz przedstawił – moim zdaniem znakomitą do dziś – swego

² A. Tomczak, Archiwistyka i nauki pomocnicze historii na powszechnych zjazdach historyków polskich, w: Nauki pomocnicze na XI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Toruniu, red. A. Tomczak, Warszawa-Łódź 1976, s. 5-17.

³ J. Topolski, Historia a metodologia historii, w: Pamiętnik X Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, Warszawa 1968, s. 170.

rodzaju konceptualizację wpływu modnej wtedy cybernetyki na dociekania historyczne. Zaczął od kwestii źródłoznawczych. Uznał, że cybernetyka w połączeniu z „maszynami cyfrowymi”, może pozwolić na powstawanie nowych możliwości krytyki źródeł – np. poprzez wykorzystywanie metod statystycznych. Obok tego co dziś nazywamy technologiami informacyjno-komunikacyjnymi, szeroko zajął się też „sprawą zastosowania w badaniu historycznym niektórych zasad teoretycznych cybernetyki”. Spojrzał więc na źródło historyczne z punktu widzenia teorii informacji. Jego zdaniem, historyk jest odbiorcą informacji nadawanych w różnorodny sposób z przeszłości. Tworzy się tedy coś, co nazwał „retrospektywnym układem cybernetycznym”. Mocno zainteresował się przy tym zjawiskiem szumów informacyjnych, które dostrzegał także w zawartości źródeł historycznych jako to, co osiadło na nich w czasie ich wędrówki poprzez dzieje. Krótko mówiąc, podkreślił przydatność teorii informacji dla lepszego zrozumienia problemów krytyki źródłowej.

Helena Karczowa przedstawiła referat „Problemy krytyki i wykorzystanie materiałów fonograficznych”. Mnie najbardziej zainteresowało zagadnienie, czy nagrania dźwiękowe mają wartość w rozumieniu prawa, a więc czy zostaną dopuszczone przez sąd jako dowód z dokumentu. Chodzi oczywiście przede wszystkim o kwestie autentyczności zapisu fonograficznego, a głównie możliwości jego fałszowania.

Ostatni z referatów dotyczących źródłoznawstwa najnowszego przedstawiła Krystyna Kersten, mówiąc o relacjach jako typie źródła historycznego. Zastanowiła się nad specyfiką tego rodzaju źródeł wywołanych na „zamówienie” historyka, rozważając różne związane z tym problemy. „Możliwość świadomego i celowego zbierania relacji jest bowiem bronią bardzo obosieczną” Rozwijała tę myśl na pouczających przykładach. To wciąż aktualny artykuł, który powinien przeczytać każdy zajmujący się „oral history”.

Kolejne dwa teksty napisali historycy czasów średniowiecznych. Oboje wybitni znawcy nauk o dokumencie i o archiwach. Jednak zajmowali się też problemami najzupełniej współczesnymi. Andrzej Tomczak przedstawił referat „W sprawie zakresu dyplomatyki”, który należy do kanonu tekstów bez znajomości których, do dzisiaj – a z pewnością także pojutrze – nie należy zajmować się nauką o dokumencie, archiwistyką lub aktoznawstwem.

Maria Bielińska omówiła „Współczesne zadania archiwów”. Doszła do wniosku, że „system teoretycznych podstaw archiwistyki w Polsce jest niedoskonały i budzi najwięcej kontrowersji wśród samych archiwistów”. Następnie przedstawiła swoją wizję ówczesnych zadań polskiej teorii archiwalnej. Sądzi, że „główny punkt ciężkości w dyskusjach nad tą dyscypliną należałoby położyć na sprawę jej zakresu, granic i problemu styku archiwistyki i dyplomatyki...”.

Po tych referatach opublikowanych w 1968 r., Aleksander Gieysztor przedstawił w tym samym tomie pamiętnika zagajenie do dyskusji zatytułowane: „Miejsce nauk źródłoznawczych w wykształceniu historyka”. Najpierw uzasadnił dlaczego użył tego określenia dla dyscyplin pomocniczych. Powołał się na lelewelowskie nauki dające poznawać źródła historyczne. Uznał, że „historii nie robi się wyłącznie na podstawie źródeł, ale także nie robi się jej bez źródeł”⁴. Potem wspomniał, że ostatnio udało się umocnić pozycję nauk pomocniczych historii w planie studiów historycznych wskutek uznania tezy „o podstawowym znaczeniu nauk pomocniczych w rozwijaniu warsztatu młodych historyków”. Wreszcie zajął się odpowiedzią na pytanie „jaką jednak treść wlejemy w tak szczerze nam przyznane nam naczynia wiedzy źródłoznawczej i jak będziemy jej udzielali?”. Potem przedstawił propozycje przedsięwzięć dydaktycznych w podziale na trzy epoki historyczne – od starożytności do XX w.

Ostatni referat Andrzeja Wyrobisza „Źródła archeologiczne i metody archeologiczne w badaniach nad historią miast w Polsce XIV-XVIII w.” uczestnicy zjazdu otrzymali dopiero po przyjeździe. Podobnie jak poprzednie teksty mieści się w koncepcji, która wyraźnie przyświecała organizatorom obrad sekcji. Szło o przekraczanie granic chronologicznych i pomiędzy dyscyplinami tak, aby problemowo rozważyć także istotne teoretyczne kwestie źródłoznawstwa. Podejmowano problematykę ogólną, nawet wręcz teoretyczną, jednak łączoną z praktyką. Podziwiam dziś spójność i konsekwencję tej nowoczesnej koncepcji obrad i ich dalekosiężne cele.

Teksty referatów i zagajenia do dyskusji zajmują blisko sto stron druku; samej dyskusji – niewiele mniej. Brak tu miejsca na szczegółowsze przedstawienie tej części obrad. Moją uwagę przyciągnęła m.in. wypowiedź Jerzego Serczyka. „...bardzo trafne wydają się być propozycje ... dotyczące wprowadzenia nowego terminu dla określenia tej grupy dyscyplin. ... uważam za najbardziej udatne określenie ich jako nauk podstawowych”. Uświadomiłem sobie, że wspomniany wyżej głos S. M. Kuczyńskiego z podobną propozycją na konferencji wiślańskiej w 1972 r. raczej musiał być inspirowany dyskusją lubelską. Wyraźnie widać, że nie była to jedyna tego typu zależność pomiędzy tymi przedsięwzięciami, które dzieliło trzy lata. W 1968 r. w UMCS ukazał się uczelniany skrypt „Nauk pomocniczych historii” pióra głównie J. Szymańskiego. Kolejne wydanie z 1972 – było już podręcznikiem akademickim o znacznie zmienionej koncepcji – m.in. zrezygnowano z pewnych nauk pomocniczych historii nowożytnej. Autor wyjaśnił we wstępie, że „życliwe

⁴ Ibidem, s. 360.

przyjęcie skryptu... i jego wyczerpanie, skłoniło do przygotowania nowego wydania”⁵. Myślę jednak, że przynajmniej równie ważny był tu wpływ. ożywionej dyskusji na zjeździe lubelskim.

Przy lekturze tych stron stawało się dla mnie zauważalne, że organizatorom sekcji chodziło o to, by wysłać mocne impulsy do zmian, a może nawet przygotować nie tylko przyspieszenie, ale nawet przełom w polskich dyscyplinach źródłoznawczych i to wcale nie jedynie w sferze dydaktycznej. Wyraźnie pokazano też troskę o utrzymywanie kontaktu pomiędzy naukami pomocniczymi a archiwistyką, która już zamyślała o wybijaniu się na niepodległość. Widać to w podjętych w latach 1966-67 r. krokach w stronę przygotowania kompendium archiwistyki⁶. Nie był to pewnie przypadek, że w 1972 r. obok podręcznika J. Szymańskiego, ukazała się też ważna książka B. Ryszewskiego⁷, co stanowiło wyraźne spełnienie punktu 7 niżej przytoczonych postulatów. Kierunek działań na przyszłość został wytyczony. Mówi o tym sprawozdanie z obrad sekcji dziesiątej, sporządzone przez I. Ichnatowicza, które zostało przyjęte przez uczestników. W partii końcowej zawiera 10 opinii, które można uznać za postulaty na przyszłość. Warto je chyba dzisiaj przypomnieć *in extenso*.

„Uczestnicy obrad sekcji uważają, że należałoby dać wyraz następującym opiniom:

1. Zarówno liczba uczestników obrad, jak liczba dyskutantów, a także kierunek dyskusji i zgłoszone postulaty wskazują na potrzebę organizowania również w przyszłości osobnej sekcji nauk pomocniczych.
2. Uczestnicy obrad są przekonani o konieczności intensywnych badań w zakresie źródłoznawstwa, o konieczności dopływu literatury obcej z zakresu nauk pomocniczych i stworzeniu innych warunków badaniom tym sprzyjającym.
3. Za szczególnie pilne obecni na obradach uważają badania i dyskusje specjalistyczne poświęcone źródłom typu relacji oraz źródłom fonograficznym. Byłoby pożyteczne zorganizowanie spotkań specjalistów i współpracy z przedstawicielami innych dyscyplin tu przydatnych (socjologia i in.)
4. Jest rzeczą potrzebną prowadzenie badań w zakresie archiwistyki i dyplomatyki celem zharmonizowania zasad i ustaleń tych dyscyplin ze zmianami, jakie zachodzą w nowoczesnej dokumentacji. W szczególności ważne jest opracowanie naukowych zasad selekcji źródeł archiwalnych i nowoczesnych zasad informacji archiwalnej.

⁵ J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii od schyłku IV do końca XVIII w.*, Warszawa 1972, s. 8.

⁶ „Archeion”, t. 44, 1966, s. 281-82; t. 46, 1967, s. 190-191; t. 47, 1967, s. 220-221.

⁷ *Archiwistyka – przedmiot, zakres, podział*.

5. Ważne jest opracowanie zasad selekcji i publikacji źródeł archeologicznych.
6. Obecni uważają, że ze względu na znaczenie nauk pomocniczych w wykształceniu historyka, pożyteczne byłoby wprowadzenie egzaminu z tego przedmiotu na studiach historycznych.
7. Jest rzeczą konieczną przygotowanie podręcznika uniwersyteckiego nauk pomocniczych, podręcznika archiwistyki i aktualizacja polskiego słownika archiwalnego.
8. Zebrani są zdania, że postęp badań historycznych zależy w stopniu zasadniczym od stanu zasobów archiwów i bibliotek. Dla polepszenia tego zasobu należałoby wzmocnić kadre archiwalną m.in. przez lepsze uwzględnianie potrzeb archiwalnych w programach uniwersyteckich. Należy też zaktualizować przepisy normatywne dotyczące archiwów i rozważyć zakres dokumentacyjnych zadań archiwów.
9. Należy rozważyć możliwość i potrzebę stworzenia archiwum archeologicznego.
10. Jest rzeczą niezmiernie ważną zorganizowanie należytej współpracy między archiwami a bibliotekami w zakresie wymiany doświadczeń, podziału zadań i innych dziedzin działalności.

Zebrani przyjęli powyższy tekst sprawozdania na ostatnim posiedzeniu sekcji w dniu 11.IX.1969 r.”

Można przypuszczać, że punkt czwarty bezpośrednio zainspirował twórców programu kolokwium „J” (Rozwój form kancelaryjnych w Polsce) **na XI zjeździe w Toruniu w 1974 r.** Jego materiały wypełniają dwie trzecie objętości XII części materiałów zjazdu. Składały się nań dwa referaty. M. Bielińska przedstawiła stan badań i postulaty badawcze nad rozwojem tych form w epoce staropolskiej, a dwa koreferaty opracowali A. Gąsiorowski „Staropolski dokument i kancelaria jako przedmiot badań historycznych” oraz A. Kamiński „O kancelarii staropolskiej”. W tych dwóch tytułach widać chyba zdystansowanie się od określenia „rozwój form kancelaryjnych” Następnie B. Ryszewski przedstawił kwestię form kancelaryjnych w odniesieniu do XIX i XX w.

Symposium „5” zajęło się filmem jako źródłem historycznym. J. Rulka przedstawił referat „Film dokumentalny jako źródło do dziejów Polski Ludowej”, zaś symposium „11” omawiało problemy małej epigrafiki. A. Biernat przedstawił tu referat „Polskie źródła epigraficzne XIX w. – propozycja nowej problematyki”.

O zjeździe toruńskim oczywiście słyszałem, lecz nie brałem w nim udziału. Jeśli coś mogło mnie wtedy zainteresować, to pewnie głównie kwestie epigraficzne. Drugi kwartał roku 1974 przepracowałem jako młodszy asystent muzealny w dziale historii Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach. Po trzech miesiącach miałem podpisać już stałą umowę.

Równocześnie studiowałem ostatni semestr i kończyłem pracę magisterską. Z rzadka pojawiałem się na zajęciach. Pod koniec wiosny dostałem propozycję asystentury w kieleckiej Wyższej Szkole Pedagogicznej i prowadzenia zajęć z nauk pomocniczych historii. Zacząłem od nowego roku akademickiego. Cały 1975 r. spędziłem w szkole oficerskiej i na praktyce w dywizjonie rakiet przeciwlotniczych. Pamiętam, że proponowano mi zostanie oficerem zawodowym. Jednak ja swoją drogę już wybrałem. Po roku wróciłem na uczelnię. Mistrz zaproponował mi temat doktoratu z dyplomatyki. Najpierw przedmiotem miały być najstarsze dokumenty klasztoru cystersów w Jędrzejowie. Kiedy już miałem sporo fiszek, pojawił się nowy pomysł – średniowieczny dokument prywatny w Polsce. Wtedy też, rzecz jasna, dokładnie zapoznałem się materiałami z toruńskiego kolokwium „J”. Habilitacja również dotyczyła dyplomatyki, a po niej Mistrz zaproponował mi objęcie kierownictwa nowo powstającego zakładu archiwistyki, który zaczął działalność z początkiem roku akademickiego 1998/1999.

Pierwszym zjazdem historyków, w którym wziąłem udział był **XII, odbywający się w Katowicach 17-20 września 1979 r.** Nie tylko dlatego uważam, go za jeden z najważniejszych dla polskich nauk pomocniczych historii. Bardzo podekscytował mnie program obrad. Sekcja obejmująca nauki pomocnicze po raz pierwszy (ostatni?) obradowała z numerem pierwszym. Nosila tytuł „Warsztat nowoczesnego historyka”. Program objął trzy referaty spoza kręgu źródłoznawstwa, które można określić jako metodologiczne. Pierwsze z wystąpień metodologicznych stanowią wyraźny ukłon w stronę jedynie wówczas słusznej teorii społecznej. J. Topolski mówił na temat „Materializm historyczny jako teoria i metodologia historii”. H. Jędruszczak zajęła się „Kulturą jako przedmiotem badań historycznych. Refleksje metodologiczne.” Trzeci referat przedstawił J. Bardach „Recepcja w dziejach: harmonia i dysharmonia w spotkaniu kultur”.

Choć, jak wyżej wspominałem, do źródłoznawstwa zapaliłem się wskutek jego warsztatowo-techniczno-rzemieślniczej praktyki oraz obcowania z konkretnymi źródłowymi, to jednak od początku aż do dzisiaj, chętnie zwracam się również w stronę teorii nauk historycznych. Myślę, że mógł na tym zaważyć fakt, że na pierwszej konferencji wiślańskiej dokonałem zapisu magnetofonowego zagajenia do dyskusji nad swoim referatem, które wygłosił J. Topolski.

Były też referaty wkraczające w teorię źródłoznawstwa, na które bardzo czekałem. J. Szymański zajął się kwestią „Odchodzenia od pozytywistycznego modelu nauk pomocniczych historii”. Nie streszczam tych referatów. Wskażę tylko na kilka przykładów, które zwróciły moją uwagę. W przypadku tekstu Mistrza, skupiającego się na kwestii

przechodzenia od pozytywizmu, powodującego kryzys dyscyplin pomocniczych, do nowoczesnego źródłoznawstwa otwierającego nowe perspektywy, rzuciło mi się teraz w oczy zdanie, którego wcześniej nie zapamiętałem. „W zakresie nauk pomocniczych historii nie mamy do czynienia z typową syntezą historyczną, bo to wynika z ich natury. Stąd reorientacja [metodologiczna] musi przebiegać poprzez badania szczegółowe”. Przyszło mi do głowy, że jest to ważna dyrektywa, gdy chcemy myśleć o zmianie jakiej nauki pomocnicze powinny doznać w XXI wieku. W drugim referacie I. Ichnatowicz zajął się „Wpływem nowszych źródeł na kształtowanie się metod badawczych historii”. Zarysował horyzont dociekań, w którym powinni się odnaleźć badacze dziejów XIX, XX i obecnego stulecia.

Trzeci referat dotyczący źródłoznawstwa przedstawiła B. Kürbis „Metody źródłoznawcze wczoraj i dziś”. Do dziś uważam go nie tylko za najważniejszy głos w sprawie nauk pomocniczych na omawianym zjeździe, ale też za jeden z najbardziej fundamentalnych w całym polskim źródłoznawstwie. Wydaje się przy tym że zawarte w nim treści wciąż jeszcze nie znajdują właściwego oddźwięku w zbiorowej świadomości badaczy uprawiających nauki pomocnicze.

Na XIII zjeździe poznańskim w 1984 r. dwa z 18 sympozjów zajęły się sprawami nauk pomocniczych. J. Bieniak zorganizował 15 sympozjum „Herby w społeczeństwie Polski średniowiecznej i nowożytnej.” Jako referenci wystąpili: J. Szymański „Polskie herby rycerskie”, S.K. Kuczyński „Herby ziemskie Rzeczypospolitej” i M. Haisig „Heraldyka miast polskich. Stan badań i postulaty badawcze”. J. Szymański był organizatorem sympozjum 17 „Źródłoznawstwo i edytorstwo źródeł historycznych”. Sesja dopołudniowa zawierała trzy referaty: R. Kiersnowski „Wydawnictwa źródłowe Instytutu Historii PAN”, B. Wyrozumska, „Wydawnictwa źródłowe szkół wyższych”, E. Potkowski „Ankieta ‘Kwartalnika Historycznego’ w sprawie wydawnictw źródłowych”. Po obiedzie wystąpili: S. Mielczarski „Źródłoznawstwo w strukturze nauk historycznych”, S. Nawrocki „Możliwości unowocześnienia systemu informacji w archiwach” oraz B. Ryszewski „Przegląd i systematyka pomocy archiwalnych polskich i obcych publikowanych w ostatnim ćwierćwieczu”. W stosunku do Katowic widać tu zasadniczo zwrot ku badaniom szczegółowym, być może w związku wyżej przytoczonym przekonaniem, że w naukach pomocniczych reorientacja metodologiczna powinna przebiegać właśnie tą drogą.

Jeśli chodzi o XIV zjazd łódzki w 1989 r., to byłem świadkiem części obrad, gdyż asystowałem Mistrzowi, który organizował pracę sekcji archiwistyki i nauk pomocniczych historii wspólnie z B. Ryszewskim. W części archiwistycznej: B. Ryszewski „Archiwistyka polska (1945-1989) oraz B. Woszczyński „Archiwa państwowe wobec aktualnych potrzeb

nauki historycznej”. W części nauk pomocniczych: K. Jasiński, „Problematyka badań nad genealogią wczesnopiastowską”, J. Janczak „Kondycja polskiej kartografii historycznej”. J. Szymański „Sytuacja metodologiczna polskich nauk pomocniczych historii. Stan zagadnienia”.

Zjazd numer 15 zebrał się w Gdańsku w 1994 r. Sekcja „Archiwistyka i nauki pomocnicze historii” obradowała nad ośmioma referatami: A. Biernat „Archiwa polskie wobec potrzeb nauk historycznych”, Cz. Biernat „Wpływ czynników polityczno-ustrojowych na kształtowanie i losu zasobu Archiwum Gdańskiego w XX w.”, B. Ryszewski „Archiwa i archiwistyka polska wobec komputeryzacji”, J. Szymański „Nauki pomocnicze historii między hermeneutyką, heurystyką a źródłoznawstwem Integracja czy dezintegracja?”, Z. Piech „O wykorzystaniu pojęcia znaku w badaniach źródeł historycznych”, J. Axer „Filologia wobec źródła historycznego”, P. Dymmel „Edytorstwo historyczne: stan i potrzeby”, J. Pomorski „Semantyka, syntaksa i pragmatyka źródła historycznego”. Dziś najbardziej zainteresowałyby mnie referaty Mistrza, Z. Piecha i J. Pomorskiego, jedyne metodologa w tym gronie.

Szesnasty zjazd odbył się we Wrocławiu w 1999 r. Nie ma nawet mowy, by szerzej scharakteryzować jego obrady, których program był chyba najbardziej rozbudowany w dziejach zjazdowych. Po raz pierwszy archiwiści i źródłoznawcy nie obradowali w połączeniu, ale oddzielnie. Nauki pomocnicze historii zaczęły od dyskusji panelowej „Źródło historyczne i jego miejsce w systemie nauk pomocniczych historii”. Obrady prowadził J. Szymański, a wprowadzenie do dyskusji wygłosili S.K. Kuczyński oraz J. Chańko. Audiutorami dyskusji byli B. Wyrozumka, K. Bobowski i T. Jasiński. Drugą część obrad zatytułowano „Miejsce nauk pomocniczych historii w edukacji i kulturze historycznej”, gdzie referaty przedstawili: J. Wroniszewski, „Świadomość genealogiczna a kultura w Polsce średniowiecznej i u progu czasów nowożytnych”, K. Skupieński, „Kultura pisma organizacją i stanu klerków polskich w średniowieczu”, A. Dunin-Wąsowicz, „Metrologia a wizja przestrzeni dziejowej” oraz Z. Piech, „Prawda historyczna i wizja artystyczna w polskich źródłach ikonograficznych”.

Obrady archiwistów obejmowały dziewięć referatów oraz dyskusję nad nimi. Tematyka całości była ściśle związana z archiwami. Bardzo rozbudowany był program obrad nad demografią historyczną. Zawierał trzy części: A. Stan i perspektywy badań (3 referaty), B. Rozwój demograficzny ludności w procesie przełomu demograficznego oraz C. Rodzina (4). Największa z interesujących nas partii obrad powiązanych z naukami pomocniczymi dotyczyła geografii historycznej i nosiła tytuł „Przemiany krajobrazu historycznego na

przestrzenia wieków.” 23 referaty i dyskusja wypełniły półtora dnia. Osobno warto zaznaczyć, że podczas odrębnych obrad omawiano kwestie metodologii i historii oraz historii historiografii. Tu najciekawsze ze źródłoznawczego punktu widzenia wydały mi się referaty nie figurujące w programie obrad, za to wydrukowane w pamiętniku zjazdowym. A. Radomski „Literatura piękna jako źródło historyczne” G. A. Dominiak, „O poznaniu historycznym kilka uwag natury metafizycznej”. Dodać można, że z kolei ujęty w programie obrad referat E. Domańskiej „Historiografia jako rodzaj pisarstwa” nie znalazł się w druku.

Siedemnasty zjazd odbył się w Krakowie w 2004 r. (15-18.09)⁸. Najbardziej interesująca nas sekcja pt. „Nauki dające poznawać źródła historyczne” obradowała w tzw. wigilię zjazdową czyli dzień przed rozpoczęciem zjazdu. Zaliczono ją zatem do jednej z ośmiu „otwartych imprez towarzyszących zjazdowi”. Moderatorem była B. Wyrozumska, obrady prowadziła B. Trelińska. Wygłoszono 4 referaty: J. Szymański „Metodologiczne meandry krytyki źródeł”, S.K. Kuczyński „Od kolekcjonerstwa do nauki”, A. Radziwiński, J. Wroniszewski, „Od anonimowości do identyfikacji personalnej”, B. Wyrozumska „Edytorstwo źródeł historycznych w Polsce”. Referat Mistrza chyba w ogóle nie podjął kwestii wpływu myśli postmodernistycznej na sprawy krytyki źródeł. A trochę na to liczyłem. Obrady dotyczące archiwistyki „Jakich archiwów potrzebują historycy?” prowadziła D. Nałęcz. W pierwszej części „Niespełnione oczekiwania? Historyk w archiwum” na pięć wystąpień cztery pochodziły od historyków, a tylko jedno od archiwisty. Druga część, „Co będzie wiadomo o przeszłości na podstawie źródeł archiwalnych dziś gromadzonych?”, liczyła cztery referaty. Tym razem jeden pochodził od historyka, czyli Normana Daviesa, a trzy od archiwistów. Trzeba też wskazać na inne sympozjum moderowane przez M. Fabiańskiego. Nazwano je „Dzieło sztuki. Źródło ikonograficzne czy coś więcej?” Wśród siedmiu referatów cztery wyszły spod rąk specjalistów z nauk pomocniczych historii: Z. Piech „Jakiej ikonografii potrzebują historycy?” , M. Janicki „Aksjologiczny aspekt ikonografii i epigrafiki w Polsce późnego średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej”, S. Suchodolski „Czy wyobrażenia na monetach odzwierciedlają rzeczywistość, czy ją kreują?”, P. Mrozowski „Sztuka jako narzędzie władzy”. W Krakowie metodologii przypadł jeden z trzech tzw. tematów głównych zjazdu „Historia i jej przekaz dawniej i dziś: od tradycji ustnej do zapisu cyfrowego”. Program obejmował aż 11 wystąpień. Wymienię np. E. Domańska „Kryzys historii akademickiej – historie niekonwencjonalne”, K. Pomian

⁸ Zob. program zjazdu: Pamiętnik 17. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie. Tradycja a nowoczesność – tożsamość, Kraków 2005, s. 145-165 lub: jazon.hist.uj.edu.pl/zjazd/program.pdf oraz <http://jazon.hist.uj.edu.pl/zjazd/przedzjazdowe.html> (dostęp: 10 lipca 2019).

„Przeszłość jako przedmiot wiary – przeszłość jako przedmiot wiedzy”, A. Radomski „Kulturowe przesłanki obecnego kryzysu narracji historycznej”, czy również A. Stępnik, R. Stobiecki „Po co i jak pisać historię? Dyskusja na Powszechnych Zjazdach Historyków Polskich”.

Zjazd osiemnasty zebrał się w Olsztynie w 2009 r. (16-19.08)⁹. Trzecią z pięciu sesji nazwano „Nauki dające poznać źródła” Składały się na nią trzy sympozja. Pierwsze, „Historyk wobec źródeł. Historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne”¹⁰ (organizator J. Szymczak), składało się z dwóch części, których obrady toczyły się dzień po dniu. Pierwsza część nosiła nazwę „W kręgu teorii”. Zawierała 6 referatów autorstwa wyłącznie historyków specjalizujących się w metodologii historii. Oto ich lista. J. Kolbuszewska „Koncepcja źródła w XIX-wiecznej historiografii klasycznej”, W. Wrzosek „Źródło historyczne jako alibi historyka” , T. Pawelec, T. Ochowski „Historia psychologiczna a problematyka źródeł”, M. Woźniak, „Kiedy pamięć staje się źródłem historycznym. Historycy wobec tradycji ustnej”, P. Witek „Rozbite lustra historii, rozmyte ślady historii. Audiowizualna koncepcja źródła historycznego”¹¹, M. Bugajewski „Świadectwo i archiwum – dwie kategorie refleksji nad źródłem historycznym?” „Symposium tego dnia zakończyła dyskusja, którą toczyli profesorzy Wrzosek i Pawelec”¹². Lektura samych tytułów dość jasno określa główne kierunki tych rozważań, jeśli chodzi o poglądy autorów na rolę źródła historycznego.

Dруга część tego sympozjum obradowała pt. „W kręgu praktyki dziejopisarskiej” nad referatami: A. Wierzbicki „A gdy źródeł zabraknie? Z dziejów marksistowskiej metodologii historii w PRL” (był w programie, ale nie został wygłoszony), A. Paczkowski „Kategorie źródeł do badań nad historią najnowszą i sposoby ich eksploatacji”, M. Kula „Najszersze ze szczyrzych? Kilka refleksji o wartości źródłowej tekstów prywatnych”, K. Zamorski „Semantyka liczby jako źródła historycznego w badaniach demograficznych”, E. Domańska „Vestigia: materialność przeszłości”, M. Bracha „Historyk wobec pamiętek przeszłości. W kontekście badań nad powstaniem styczniowym”, B. Płonka-Syroka „Nowe źródła w badaniach z historii medycyny”.

⁹ Program obrad: http://theuntitledmagazine.home.pl/autoinstalator/wordpress2/zjazd/plan_zjazdu.htm (dostęp: 9 lipca 2019).

¹⁰ Materiał z tych obrad ukazał się drukiem. „Historyk wobec źródeł : historiografia klasyczna i nowe propozycje metodologiczne”, pod red. J. Kolbuszewskiej i R. Stobieckiego, Łódź 2010.

¹¹ Tak w sprawozdaniu z obrad w „Powrót do źródeł. Pamiętnik XVIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Olsztynie”, Olsztyn 2010, s. 206-211 autorstwa I. Makarczyk. W programie obrad pierwsze zdanie tytułu brzmiało „Historia zamknięta w kadrze”.

¹² Ibidem, s. 209.

Program drugiego sympozjum zorganizowanego przez B. Trelińską i zatytułowanego „Od genealogii do historii społecznej” wypełniło dziesięć referatów: M. Koczerska „Elity polityczne i ich miejsce w funkcjonowaniu państwa”. A. Jaworska „Corona Regni, Corpus Regni et gentis i ich znaki w dokumencie iluminowanym w Polsce”, Z. Piech „Obrazowy system komunikacji w kulturze polskiego średniowiecza”, T. Jurek „Dokument jako wyraz uczoności społeczeństwa polskiego”, E. Potkowski, „Książka – społeczeństwo – problemy badawcze”, H. Wąsowicz „Intelektualne zabawy z czasem”, A. Szymczak „Krewniacze podstawy elit lokalnych”, J. Tyszkiewicz „Ekologia człowieka, czyli o niektórych naukach pomagających historykowi”, T. Jasiński, Nauki pomocnicze historii czy źródłoznawstwo – terminologia czy metody badawcze”, K. Mikulski „Strategie rodzinne mieszczan i szlachty Prus Królewskich w XV–XVIII wieku”.

Trzecie sympozjum trzeciej sesji nosiło tytuł „Historyk i archiwista wobec nowych typów źródeł i problemu ich masowości”. Zawierało sześć referatów: R. Degen „Selekcja archiwalna jako konstruowanie zasobu źródeł historycznych”, A. Górak, D. Magier „Historyk wobec selekcji archiwalnej”, W. Kwiatkowska „Co mogą a co powinny wiedzieć o naszych czasach przyszłe pokolenia. Kulturowe aspekty selekcji dokumentacji”, A. Biernat „Archiwa a dokumentowanie rzeczywistości”, A. Żeglińska „Relacje oral history jako obiekty archiwalne”, H. Wajs „Dokument elektroniczny jako obiekt archiwalny”, K. Skupieński, „Dokument elektroniczny jako obiekt badań historyka. Dyplomatyka ‘elektroniczna’”. Wszyscy referenci związania byli albo z archiwami albo z ośrodkami kształcenia archiwistów.

Mogę się tylko domyślać, że pomysłodawcom zorganizowania sekcji III zależało głównie na dyskusji pomiędzy specjalistami z nauk pomocniczych historii i historykami nie stroniącymi od refleksji źródłoznawczych a metodologami historii. Sądząc jednak ze sprawozdań z obrad poszczególnych sympozjów zawartych w pamiętniku zjazdowym, to chyba jednak metodolodzy słuchali siebie oraz dyskutowali ze sobą nawzajem, a spece od nauk pomocniczych, jak również archiwiści – podobnie. Ogółem wygłoszono prawie czterdzieści referatów. Zabrakło chyba jednak trochę wspólnego forum, które bardziej sprzyjałoby wymianie myśli i poglądów. Być może obu stronom zabrakło czasu i chyba chęci do wzajemnego wysłuchania.

Wspomnieć także należy obrady sympozjum specjalistycznego metodologii historii zatytułowanego „Historia historiografii. Filozoficzne i pragmatyczne wymiary myślenia historycznego” z 13 referatami. Wspomnieć też trzeba inne sympozja specjalistyczne:

demografii historycznej, geografii historycznej i historii prasy jako dające się zakwalifikować do kręgu nauk pomocniczych historii.

Ostatni ze zjazdów, czyli XIX odbył się w Szczecinie 17-21 września 2014 r. Również on obejmował „wigilię zjazdową”, czyli obrady w przeddzień uroczystej inauguracji. Obrady zatytułowano „Warsztat naukowy historyka. Nauki pomocnicze historii i archiwistyka”. Przewodniczyli: A. Barciak, M. Koczerska oraz Z. Piech. Program przedpołudniowy obejmował referaty: A. Adamska „Badania warsztatowe w zachodnioeuropejskiej historiografii”, T. Jurek „Warsztat historyka piśmienności pragmatycznej i kultury oralnej w średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej”, K. Skupieński „Klasyczna i nowoczesna dyplomatyka – światowe i polskie trendy”, W. Drelicharz, „Badania nad średniowiecznym dziejopisarstwem a program edytorski Monumenta Poloniae Historica”, J. Wroniszewski „Warsztat historyka społeczeństwa średniowiecznego. Metoda genealogiczna w badaniach nad dziejami średniowiecznego osadnictwa”, Z. Piech „Archeologia prawna czy nauka o znakach władzy? Zakres badań, osiągnięcia, perspektywy”.

Obrady popołudniowe wypełniły wystąpienia: P. Węcowski „Warsztat badacza historii monarchii Jagiellonów”, W. Chorążyczewski „Polska kancelaria królewska czasów nowożytnych - białe plamy w zakresie źródeł i literatury przedmiotu”, M. Koczerska „Warsztat badacza historii Kościoła w Polsce średniowiecznej i nowożytnej: zakres badań i ich perspektywy oraz potrzeby edytorskie”, M.D. Kowalski „Źródła proveniencji papieskiej w warsztacie historyka Polski średniowiecznej – kompetencje badacza, stan obecny i potrzeby w zakresie edycji; metody edytorskie”, A. Barciak, „Nauki pomocnicze historii w badaniach śląskoznawczych”, H. Wajs „Jak powstaje warsztat nowoczesnego archiwisty, na przykładzie AGAD”, A. Gut „Metodologiczne problemy w badaniach nad dyplomatyką wschodniopomorską do 1309 r.”. Jak widać wymieniona w tytule obrad archiwistyka była przedmiotem tylko jednego wystąpienia.

Dzień później odbyło się jednak sympozjum pod nazwą „Razem czy osobno? Archiwa i ich użytkownicy w świecie cyfrowym” kierowane przez W. Stępnia i J. Macholaka. Wśród referentów zdecydowanie dominowali pracownicy archiwów i NDAP. Wygłoszone następujące referaty: W. Stępnia „Archiwa w społeczeństwie i państwie, obecnie i w przyszłości”, H. Wajs „Archiwa a świat nauki”, V. Urbaniak „Archiwa a edukacja”, A.M. Nowik „Archiwa a genealogia”, A. Biernat „Dokument elektroniczny w archiwach, co się zmieni?”, A. Krochmal „Europejski Portal Archiwalny (APEX) – nowe narzędzie dostępu do

zasobów archiwalnych zjednoczonej Europy”, M. Słoń „Principia edytorstwa źródeł historycznych w dobie rewolucji cyfrowej”.

Odbyły się też obrady na temat kartografii historycznej. Trzeba też zauważyć obrady prowadzone przez metodologów historii. Jedna ich część odbyła się pod przewodnictwem E. Domańskiej i nosiła tytuł „Historia w kontekście posthumanistyki”. Zawarła siedem referatów. Pod kierownictwem R. Stobieckiego obradowano na temat „Metodologia historii, historia historiografii, filozofia historii. Stań badań, dydaktyka akademicka.” Przeglądając program jej obrad nasunęło mi się porównanie z postulatami nauk pomocniczych na zjeździe w 1969 oraz referatach i dyskusji w Wiśle w 1972. Dezyderaty podobnego charakteru przedstawił artykuł przewodniczącego tym obradom, opublikowany jakieś dwa tygodnie po zjeździe¹³.

¹³ R. Stobiecki, „Jakiej historii historiografii nam potrzeba?”
<http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/5239> (dostęp: 20 lipca 2019).

Część III. Co zmieniać a przy czym trwać?

Pora napisać coś o obecnej sytuacji nauk pomocniczych w Polsce i o perspektywach, szansach oraz zagrożeniach w ich rozwoju na przyszłość. Forma eseju nie bardzo się nadaje do statystyk typu – ile w kraju mamy katedr nauk pomocniczych historii i źródłoznawstwa, ile osób należy do naszego środowiska, jaki ich jest dorobek, ile i na jaki temat ukazało się publikacji – w „Archeionie”, „Studiach „Źródłoznawczych”, czy innych czasopismach, a także o ile wzrosła liczba monografii naukowych, wydawnictw źródłowych oraz publikacji natury warsztatowej – w tym również szacownych serii wydawniczych istniejących od dawna. Ile zorganizowano konferencji, sympozjów, kolokwiów itp. w poszczególnych ośrodkach, ile było sympozjów kazimierskich, spotkań i kongresów heraldyków, genealogów, archiwistów, geografów historycznych itd., a także określić stan poszczególnych dyscyplin. Należałoby też omówić osiem podręczników, które w latach 2009-2016 ukazały w serii wydawniczej „Nauki pomocnicze historii. Seria nova”. Jeśli chodzi o merytoryczną ocenę publikacji, to każdy może dotrzeć do danych o tym, jakie prace zgłaszano do nagrody „Studiów Źródłoznawczych” im. S.K. Kuczyńskiego¹⁴, i innych podobnych.

Sądzę, że taki przegląd pokazałby dokładniej dlaczego nasze środowisko ma wiele powodów do zadowolenia, na czym powinniśmy skoncentrować swe wysiłki oraz skąd się spodziewać kłopotów oraz zagrożeń. Określiłby też potrzeby w zakresie wszelkiego rodzaju naszej pracy naukowej na dalszy ciąg pierwszej połowy XXI w. Mam nadzieję, że te wszystkie i inne poletka staną się przedmiotem ożywionej dyskusji na naszym zjeździe i po nim. W swoim zagajeniu do dyskusji proponuję powołanie komisji wnioskowej, która przygotowałaby coś na kształt wniosków z poprzedniego zjazdu lubelskiego. Wyżej pokazałem doniosłość tamtych obrad dla zbiorowości naszych naukowych antecesorów.

Teraz po prostu przedstawię wybrane sprawy i problemy. Chcę zwrócić uwagę na tekst Wernera Paraviciniego „Od nauki pomocniczej do nauki podstawowej. O współczesności i przyszłości warsztatu historyka”. W centrum uwagi jest tu oczywiście sytuacja dyscyplin pomocniczych w Niemczech, ale z odniesieniami do innych krajów – przede wszystkim Francji. Tekst ukazał się najpierw po francusku w 2016 r., po niemiecku w 2017 r. i po polsku w 2018 r., co chyba wiele mówi o zainteresowaniu jakie wzbudził w Europie. Autor tego artykułu, urodzony w 1942 r. to ceniony znawca późnego średniowiecza Europy Zachodniej. To także autor nieobszernej książki „Prawda

¹⁴ http://studia-zrodloznawcze.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=22&Itemid=122&lang=pl (dostęp: 15 lipca 2019).

historyków”¹⁵. Można tam m.in. znaleźć pogląd, że przedwcześnie ogłoszono śmierć prawdy historycznej.

Katalog problemów, jak również widnokreśli w których obracają się myśli autora, zasługuje na refleksję. Tekst dostępny jest w sieci¹⁶. Chodzi mi o szukanie w nim inspiracji dla sposobu refleksji nad stanem nauk pomocniczych w naszym kraju.

Pierwsza część artykułu nosi mocny tytuł „Wzgarda” (Die Verachtung), Dotyka ona historyków pracujących w cieniu. W. Paravicini pisze, że zdaniem „nowoczesnych historyków” „wszystko to pozytywiści, prości badacze, archiwiści, bibliotekarze o ograniczonych horyzontach”. Oni wciąż zachowują niemodną pokorę, gdy tymczasem „prawdziwi naukowcy” doskonale wiedzą, że trzeba kłaść „nacisk na uznanie, na publiczny odbiór, na dostrzegalność, [co] robi się bezwstydnym...”W epoce ‘postfaktycznej’ chodzi bardziej o oddziaływanie niż o prawdę”.

Łatwo tedy zrozumieć tytuł drugiej części „Nauka w defensywie”. Chodzi o kurczenie się zaplecza pogłębionej erudycji warsztatowej, co zostało pokazane na przykładach niemieckich. Dotyczy to zwłaszcza nauk pomocniczych historii .Część trzecia nosi tytuł „Opanować swój warsztat”. Głosi potrzebę przeciwstawienia się powyższemu zjawiskom. Sięgnę do obfitszego przytaczania cytatów. „Trzeba mieć świadomość, że praca historyka zakłada solidną znajomość technik jego zawodu, w tym zaś właśnie opanowanie nauk pomocniczych, a w każdym razie niektórych z nich, odpowiednich do obranego przedmiotu badań. Podstawową zasadą nauki historycznej, jak i w ogóle wszelkiej nauki, jest prawda, rozróżnienie stwierdzeń prawdziwych i fałszywych, właściwe rozumienie dokumentów i ustalanie, o ile jest to możliwe, pewnych i sprawdzalnych faktów, zawsze z wiedzą, że te „fakty” jako takie zostaną nieme i że poprawność udowodnionego faktu nie oznacza jeszcze historycznej prawdy”.

Następuje część czwarta artykułu „Niezliczone nauki pomocnicze historii”. Po omówieniu tradycyjnej ich listy z pokazaniem kilku przykładów, autor stwierdza „Wszystko to niezbędne, ale nie wystarczające... gdyż ów katalog... nie odpowiada wymogom naszych czasów”. Potem pojawia się stwierdzenie bardzo ważne. „Studiowanie historii oznacza opisywanie ludzi osadzonych w czasie, a potem ich rozumienie. Dlatego liczba nauk pomocniczych jest *per se* nieskończona, daje się mnożyć podług tematu i zainteresowań badacza. Historia jest bowiem żarłoczna, historyzuje wszystko, aby w końcu zwrócić się

¹⁵ W. Paravicini, Die Wahrheit der Historiker, München 2010.

¹⁶ http://rh-ihpan.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=25:rocznik-lxxxiv-2018&catid=8&lang=pl&Itemid=107.

przeciwko samej sobie. Historia nauki kwitnie, i to do tego stopnia, że najchętniej odebrałaby głos tym, którzy wciąż odważają się twierdzić, że możliwa jest prawdziwa wypowiedź”.

Część piąta nosi nazwę „Nowa typologia, nowe podręczniki”. Klasyfikacja źródeł jest niezbędna, bo wiele ich gatunków „nie da... się zrozumieć same przez się i bez przygotowania.” To prowadzi do problemów z ich interpretacją. Autor uznaje, że „mediewista może być wszakże uznany za dobrze uzbrojonego w oręż wspierających go nauk”. Dodam, że moim zdaniem podobnie sytuacja wygląda w Polsce. Dość zaskakuje tytuł części szóstej – „Paradoksalny rozkwit”. Chodzi o rozszerzanie dziedziny nauk pomocniczych. Autor wskazuje, że wskutek tego następuje szybka specjalizacja, a z drugiej strony „przesadne zamiłowanie do ‘turns’, obiecujących tożsamość, a zarazem zmniejszenie owej przerażającej kompleksowości.” Mowa też o tym, że kolejne generacje badaczy modyfikują swe kwestionariusze i stawiają pytania, na które próżno szukać odpowiedzi nawet w dziełach dawnych mistrzów.

Dalej omawia trudności nauk pomocniczych w Niemczech. Wymienia natomiast Włochy, Hiszpanię, Czechy, Słowację oraz Polskę jako kraje, gdzie nauki pomocnicze „zachowują wciąż swoją godność”. Część siódma „Przeciw autonomii” stwierdza, że nauki pomocnicze „...poszły drogą wszystkich wyspecjalizowanych dyscyplin i domagają się autonomii, która uwolnić je ma od zniewolenia przez ‘Historię’... Taka Historia atoli już nie istnieje”. Kolejna część nosi tytuł „Zapewnienie przyszłości”. Wraca wątek lekceważenia nauk pomocniczych, które nie są w stanie wygrać z „menedżerstwem, informatyką, public relations” itp.” Autor sięga po metaforę, której trafność mnie uderzyła. „Jednak podstawowe wykształcenie historyka prowadzi przez średniowiecze i nauki pomocnicze, tak samo jak wszyscy niemieccy oficerowie marynarki przechodzą fazę edukacji na wielkim żaglowcu szkolnym „Gorch Fock”. Trudno tu nie dodać, że także inne marynarki nie mają zamiaru rezygnować z takich żaglowców, jak np. „Dar Młodzieży”.

Pod tytułem „Instytucje, osobistości, pogląd” kryje się dziewiąta i ostatnia część wywodów niemieckiego historyka. Mamy tu przegląd tytułowych zagadnień – głównie na gruncie niemieckim. Nie widzę potrzeby streszczania tej, pełnej konkretów, partii tekstu. Przytoczę za to jedno zdanie z zakończenia artykułu. „Praca ‘pod powierzchnią’ powinna być szanowana i tak się też dzieje, ponieważ nie da się jej niczym zastąpić”. Wydaje mi się, że to dobre podsumowanie uwag W. Paraviciniego, które moim zdaniem mogą być pomocne „ku pokrzepieniu serc” wszystkich speców od nauk pomocniczych historii oraz źródłoznawstwa w krajach europejskich. Jednak uwagi te wskazują też na zagrożenia płynące dla nauk

pomocniczych z zewnątrz, ze świata tak mocno zmienionego przez ostatnie półwiecze. Za tym stoją przede wszystkim poważne i bardzo realne zmiany w myśleniu o nauce historycznej. Dotychczasowe partie tego eseju miały głównie podkreślić siłę mojego przekonania o potrzebie, efektywności oraz atrakcyjności dla historyka pracy warsztatowej. W tym zakresie nasze środowisko ma powody do zadowolenia. Choć np. nie wiem, czy gdybyśmy chcieli zaprosić na nasze obrady specja od nauk pomocniczych historii XIX-XX w. – jak w 1969 r. – to czy udałoby się go znaleźć. Obserwacja udziału w zjazdach historyków uświadomiła mi jednak przede wszystkim, że chyba pora, abyśmy poszukali również inspiracji w działaniach i przemyśleniach naszych poprzedników, szczególnie z okresu między zjazdami w 1958 i 1979 r. O ówczesnych działaniach integrujących, umacniających entuzjastycznego ducha zbiorowości oraz wytyczających długofalowe plany rozwoju środowiska, pojmowanego jako całość, pisałem wyżej. Obecnie chodzi mi głównie o fakt, że był to też czas, gdy podjęto starania o modernizację dyscyplin pomocniczych. Otwierano dla nich nowe perspektywy teoretyczne z sięganiem do podniet płynących z ówczesnych prądów nowoczesnej myśli humanistycznej pojmowanej mocno interdyscyplinarnie. Przypomnę tylko o dorobku w tym zakresie G. Labudy, A. Gieysztora, B. Kürbis oraz J. Szymańskiego. Da się to ująć jako integrowanie nauk pomocniczych historii wokół odchodzenia od historiograficznego i źródłoznawczego pozytywizmu w stronę współczesnego źródłoznawstwa. Zdaniem B. Kürbis należało przezwyciężyć kryzys grożący im utknięciem w ślepych zaułku procedur badawczych perfekcyjnych technicznie, ale jałowych poznawczo. Odczytuję tego rodzaju postulaty jako wezwanie do szukania równowagi pomiędzy doskonaleniem praktyki nauk dających poznawać źródła historyczne a – nazwijmy to – kulturową teorią źródłoznawczą, czy też raczej potrzebą uprawiania refleksji do tego zmierzającej.

Do 1980 r. mogliśmy liczyć w tym na współpracę ze strony metodologii historii. Byłem świadkiem współdziałania J. Szymańskiego i J. Topolskiego podczas pierwszej z konferencji wiślańskich w 1972 r., a następnie na zjeździe w 1979 r. podczas wspólnych obrad nad problemami warsztatu nowoczesnego historyka. Po Katowicach w przebiegu obrad sekcji nauk pomocniczych historii problematyka metodologiczna oczywiście powracała. Zarówno w postaci pytań o metodologię nauk pomocniczych, czy źródłoznawczą, jak i o metodologiczną teorię źródła historycznego. Wyraźnie da się chyba dostrzec w tym wpływ J. Szymańskiego, który aż do 1999 r. osobiście był współorganizatorem obrad sekcji nauk pomocniczych i archiwistyki. Potem działalność w tym zakresie była kontynuowana przez jego wychowankę Barbarę Trelińską, która rozpoczęła współorganizowanie tych obrad

w 1994 r. a skończyła w 2009 r. We wszystkich ich poczynaniach zjazdowych można było znaleźć przynajmniej jeden referat traktujący o źródłoznawczej teorii źródła historycznego, a w jednym przypadku, w 1994 r., pojawił się też referat przygotowany przez metodologa. Jak już wspominałem, takiego ogólnego referatu zabrakło w 2014 r., co dziś uznaję za swego rodzaju sygnał ostrzegawczy. Wydaje mi się, że powinniśmy wzmocnić integrowanie nauk pomocniczych wokół nowoczesnego źródłoznawstwa. Należy rozwijać głównie myśli B. Kürbis (co się dzieje¹⁷) i J. Szymańskiego dostosowując całość do nowych realiów, jednak bez naruszania jądra tradycji. W części drugiej tego eseju pokazałem, że w okolicach 1999 r. metodolodzy zaczęli przejawiać zainteresowanie teoriami postmodernizmu, w tym także ich wpływem na postrzeganie problematyki źródła historycznego. Na zjeździe w 2004 r. nie powrócili bezpośrednio do tej drugiej kwestii. W 2009 r. uczynili to natomiast na dużą skalę w ramach omówionej już wyżej sesji „Historyk wobec źródeł”, gdzie odbyli jedno z sympozjów zatytułowane „W kręgu teorii”, co jednak, jak się zdaje, nie wywołało dyskusji, a może nawet większego zainteresowania ze strony środowiska nauk pomocniczych.

O ile wiem, taką potrzebę dyskusji z teoriami postmodernizmu dostrzegli nie tak dawno koledzy poznańscy, zwłaszcza wychowankowie B. Kürbis. W 2010 r. E. Skibiński opublikował recenzję książki A. Zalewskiej „Teoria źródła archeologicznego i historycznego we współczesnej refleksji metodologicznej”¹⁸. Zwraca on uwagę na nie rozróżnianie rozmaitych rozumień pojęcia „źródłoznawstwo”. Zdumiewa go, że „autorka wydaje się nie wiedzieć, co na temat teorii źródła napisali: B. Kürbis, A. Gieysztor, J. Szymański”. Zwraca też uwagę, że „współczesna refleksja metodologiczna nie ogranicza się tylko do piśmiennictwa angielskiego”, które przeważa w wykorzystanej literaturze obcojęzycznej. Pod koniec recenzent zauważa, że „przyjęcie tezy o fikcyjnym, a nie relatywnym charakterze wyników badań historycznych” prowadzi do „odrzućcia historii jako dziedziny zajmującej się pewnego rodzaju poznaniem w całości. Historia przestanie istnieć, a z nią wszystkie dyscypliny historyczne, w tym także źródłoznawstwo”. Zwraca też uwagę na „negację dychotomii fakt-fikcja, a co za tym idzie za zrównanie narracji historyka z narracją powieściową”.

¹⁷ Zob. np. E. Skibiński, „Projekt źródłoznawstwa według Brygidy Kürbis”, „Historia Slavorum Occidentis 1(2), 2012, s. 11-21, [http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Historia_Slavorum_Occidentis/Historia_Slavorum_Occidentis-r2012-t1\(2\)/Historia_Slavorum_Occidentis-r2012-t1\(2\)-s11-21/Historia_Slavorum_Occidentis-r2012-t1\(2\)-s11-21.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Historia_Slavorum_Occidentis/Historia_Slavorum_Occidentis-r2012-t1(2)/Historia_Slavorum_Occidentis-r2012-t1(2)-s11-21/Historia_Slavorum_Occidentis-r2012-t1(2)-s11-21.pdf) (dostęp: 5 sierpnia 2019).

¹⁸ Publikacja ukazała się w 2005 r. w Lublinie; recenzja: „Res Historica”, t. 29, 2010, s. 227-232.

W 2016 r. ukazał się tekst E. Skibińskiego i P. Stróżyka „Problematyka źródła historycznego w ujęciu Jerzego Topolskiego. Uwagi krytyczne”¹⁹. Nie chodzi tu bynajmniej o krytykę powierzchowną. Tu przytoczę tylko jeden cytat dający pojęcie o poglądach autorów – „Dawne koncepcje historiografii nomotetycznej czy idiograficznej ustąpiły w dyskusji teoretyków koncepcji historii narracyjnej czy tekstualnej. Sądzymy więc, że przedstawiciele tego nowego stanowiska niedostatecznie przedyskutowali problem procedury badawczej stosowanej w historii i znaczenie jej wyników”. Trzeba przy tym podkreślić, że w Poznaniu nigdy nie zaniedbywano myślenia teoretycznego nad problematyką nauk pomocniczych historii, źródłoznawstwa oraz roli źródła historycznego w epistemologii nauki o przeszłości. Dotyczy to nie tylko dwóch wspomnianych wyżej badaczy, ale też np. Macieja Dorny, zwłaszcza jego powrotu do początków dyplomatyki, królowej matki nauk pomocniczych historii²⁰.

Podsumowując ogólnie ten wątek, wydaje mi się, że często w uproszczeniu postrzegamy poglądy metodologów postmodernistycznych, a oni z kolei dopuszczają się grubych symplifikacji przedstawiając, jak ich zdaniem wygląda nasz sposób myślenia o relacjach pomiędzy źródłem, faktem a kwestią prawdy historycznej. Potrzebna jest zatem wymiana myśli i dyskusja. Podkreślano to m.in. wiosną tego roku na spotkaniu Zespołu Nauk Pomocniczych Historii i Edytorstwa przy Komitecie Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk.

W literaturze przedmiotu spotykamy rozmaite stanowiska historyków wobec postmodernistycznych pomysłów na historiografię po „*linguistic turn*”. Na pełniejszy ich przegląd, brak mi tu miejsca a i kompetencji. Jeśli chodzi o przykłady akceptacji to starczy zajrzeć do tekstów polskich metodologów w ciągu ostatnich dwóch dekad. Jeśli zaś idzie o krytykę, to przykładem może być esej „*Postmodern Theory of History: A Critique*”²¹ Trygve Rainona Tholfsena (1924-2013), autora znanej na zachodzie książki „*Historical Thinking: An Introduction*” z 1967 r., profesora m.in. Uniwersytetów Columbia oraz California. Los Angeles.

Początkowy akapit artykułu przytaczam w całości. „Wśród bardziej uderzających odprysków postmodernizmu w ciągu ostatnich piętnastu lat pojawiła się frapująca teoria historii. Przy założeniu, że ‘tekst historyczny jest przedmiotem samym w sobie, złożonym całkowicie z języka, a tym samym poddanym badaniom opracowanym przez nauki o

¹⁹ W: „*Stilo et animo*”, Poznań 2016, s. 561-578.

²⁰ M. Dorna, *Mabillon i inni: rzecz o powstaniu dyplomatyki*, Poznań 2014.

²¹ „*Memoria y Civilización*” 2, 1999, s. 203-222 (<https://core.ac.uk/download/pdf/83560952.pdf> (dostęp: 10 lipca 2019)).

używaniu języka od starożytnej retoryki do współczesnej semiotyki’, postmoderniści postanowili oświecić historyków o ich dyscyplinie. Z tej perspektywy podkreślali wewnętrzną fikcjonalność pisma historycznego, wyśmiewali faktyczny empiryzm, który rzekomo rządzi pracą profesjonalnych historyków, odrzucili ideał obiektywności jako mit i odrzucili twierdzenia o prawdzie tradycyjnej historiografii. Historycy zostali zaproszeni do zaakceptowania postmodernistycznego podejścia jako środka do krytycznej autorefleksji i poprawy praktyki.” Autor uznaje za kwestię sporną doniosłość tej postmodernistycznej wizji dla historyków. Następnie zapowiada skupienie się na ponowoczesnym zanegowaniu zapatrywania, że przeszłość należy rozumieć „historycznie”. W pierwszej części artykułu jest też mowa o tym, że „po skonstruowaniu ‘paradygmatu badawczego’, który karykaturuje teorię i praktykę profesjonalnej historiografii, postmoderniści teoretycy mogą wiarygodnie sugerować, że taka metodologia nie ma specjalnej wartości w badaniu przeszłości.” Wywody opatrzone są bardzo bogatym aparatem odsyłającym do literatury przedmiotu. Kolejny cytat – „założenie, że podstawowe cechy pisarstwa historycznego są określone przez formy literackie nieodłącznie związane z tym, blokuje empiryczne badanie praktyki historiograficznej i paradygmatów, które faktycznie ją kierują. W szczególności postmoderniści zakładają, że skoro historycy szeroko wykorzystują narrację, ich twórczość rządzi się imperatywami tego gatunku.”

W części drugiej mamy krytyczne rozważanie podstaw i założeń, na których oparto przekonanie o fikcjonalności twierdzeń profesjonalnej historiografii. Kończy je stwierdzenie, że ‘paradygmat badawczy’ zawodowej historiografii został opisany jako instrument bardzo prymitywny, co nie odpowiada rzeczywistości. Omówione krytycznie są m.in. tezy H. White’a, A. Megilla, R. Berkhofera, D. LaCapry. W podsumowaniu tej części mamy stwierdzenie, „że istnieje prawdziwy powód, aby historycy obawiali się historycznej teorii postmodernizmu”.

Część czwarta m.in. dotyczy postulatów Jörna Rüsena, by historycy opracowali dla siebie koncepcję badań historycznych, która umożliwi dialog z nowoczesnymi naukami humanistycznymi. Tholfsen uznaje, że przy tym historycy nie mogą liczyć na wsparcie ze strony postmodernizmu, bo „jego antyhistoryczna postawa pociąga za sobą odrzucenie pytań które Rusen postawił na temat charakterystycznych cech dyscypliny...; postmoderniści teoretycy mają trudności z uznaniem takich pytań, ponieważ kwestie merytoryczne wykraczają poza granice założeń formalistycznych”. Towarzyszy temu uwaga, która może zainteresować nie tylko historyków jako takich, ale też przedstawicieli nauk pomocniczych historii. „Jednak to właśnie w trakcie dochodzenia do konkretnych zjawisk przeszłości

historycy opracowali koncepcje analityczne i zasady dostosowane do ich przedmiotu. Bez większego teoretyzowania na temat wymiaru czasu w życiu ludzkim historycy opracowali i udoskonalili techniki radzenia sobie ze specyficznymi historycznymi aspektami przeszłości. Stąd krytycy postmodernizmu zauważyli, że skorzystałby on na bliższym kontakcie z praktyką historiograficzną i opartym na niej dyskursie teoretycznym. Innym założeniem, które ogranicza skuteczność postmodernistycznego teoretyzowania nad historią jest uproszczona koncepcja relacji między teorią a praktyką.” Artykuł kończy się zaś takim zdaniem: „Once the distraction of postmodernism has dissipated, historians will achieve further advances in practice and theory”.

Przykładu innego rodzaju podejścia do postmodernizmu dostarcza północnoamerykański archiwista Terry Cook (1947-2014). Odegrał on kluczową rolę światową w rozwoju teorii archiwalnej pod koniec XX i na początku XXI w. Przedstawiam jego dwa artykuły. Pierwszy nosi tytuł „Archival Science and Postmodernism: New Formulations for Old Concepts”²². Drugi – „Fashionable Nonsense or Professional Rebirth: Postmodernism and the Practice of Archives”. Nauka o archiwach nie jest oczywiście wyłącznie nauką pomocniczą historii, jednak teksty te wydały się warte zasygnalizowania.

W pierwszym z tych artykułów T. Cook uważa, że „profession rooted in nineteenth-century positivism, let alone in earlier diplomatics, may now be adhering to concepts, and thus resulting strategies and methodologies, that are no longer viable in a postmodern and computerized world.” Dostrzega konieczność zmiany paradygmatu archiwalnego, która ma polegać na przejściu przez archiwistów od uważania się za biernych strażników odziedziczonej spuścizny do celebrowania swej roli w aktywnym kształtowaniu pamięci zbiorowej lub społecznej. Warto zwrócić uwagę na jego opinię, że żyjemy w erze postmodernistycznej dyskusji teoretycznej, czy się to nam podoba czy nie. Zwięźle wyjaśnia przy tym, że „ostatecznie postmoderniści mają głęboką ambiwalencję co do dokumentu lub zapisu. Wątpiąc w prawdę historii, widząc archiwa jako zwykłe ślady zaginionych lub zniszczonych wszechświatów zapisów i działań, jednocześnie postrzegając same zapisy jako podstępne zwierciadło zniekształcające fakty i przeszłe rzeczywistości na rzecz narracyjnego celu autora / odbiorców, niemniej jednak często paradoksalnie uciekają się do historii i analiz historycznych.” To wyraźnie inne podejście, niż to prezentowane przez T. Tholfsena. T. Cook omawia w swym tekście kolejno następujące kwestie: postmodernizm a nauka archiwalna,

²² Korzystałem z niego ze strony <http://www.mybestdocs.com/cook-t-postmod-p1-00.htm> (dostęp: 10 lipca 2019). Tamże opisy bibliograficzne obu artykułów. Drugi artykuł dostępny tu: https://pdfs.semanticscholar.org/f9a5/0f70ec00c7f98172384e9625ac87811783f8.pdf?_ga=2.233830814.1836081240.1566664692-1527385507.1564467132.

zmiany w myśleniu archiwalnym, nowe wzory dla nauki o archiwach. Chodzi oczywiście o zmiany paradygmatu pod wpływem impulsów postmodernistycznych, których część uznaje za warte wykorzystania. „Postmodernizm niekoniecznie jest antytezą dla nauki archiwalnej, ale nowy rodzaj nauki archiwalnej – lub paradygmat – będzie niezbędny, aby doprowadzić do szczęśliwego małżeństwa tych dwóch”. Myślę, że ta dyrektywa powinna zostać przemyślana nie tylko przez archiwistów, ale też badaczy nauk pomocniczych historii oraz źródłoznawstwa. Mam bowiem nadzieję, że da się jej słuszność rozciągnąć na nas wszystkich. Drugi z artykułów podejmuje się odpowiedzi na pytanie, czy chodzi o modne bzdury, czy też o szansę na odrodzenie archiwów. Aby dać wyobrażenie o jego treści posłużę się słowami autora. Zaczyna od prezentacji głosów krytycznych wobec postmodernizmu. Uważnie i z głębokim zrozumieniem wsłuchuje się w nie. Oto jeden z przykładów – trzeba go zacytować obszernie. „If postmodernists claim that history is a series of fictions imposed by those in power to augment their political and social position, how can this ever appeal to archivists, a large portion of whose work and clientele is focused on the past and its evidentiary record of acts and facts? By reducing history to finding examples in the past to support conclusions based on a priori critical theory, and elevating the varying narrative typologies of the historian over scientific reconstruction of the past based on evidence, the postmodern historian becomes an interpreter of texts (i.e., records) as semiotic signs of hidden meanings rather than as documentary evidence of past transactions. For this reason, some anti-postmodernist critics label postmodernist historians as “theory-mongers” guilty “of monumental egotism ... dressed up in the jargon of German philosophy and the imagery of French discourse — [where] metaphors regularly do duty for rational thinking.” The historian’s personalized interpretation of the past becomes more important than the people, places, and events in the past itself. “That doctrine, however dressed up, leads straight to a frivolous nihilism, which allows any historian to say whatever he likes,” including the Holocaust deniers”.

Nie brak też złośliwości, jak np.. „Jakby to wszystko nie było wystarczającym powodem, by nie ufać postmodernizmowi, jego wiodący zwolennicy często wytwarzają zarośla splątanego języka i nieprzenikniony żargon: tajemna niemiecka filozofia połączona z absurdalną francuską spekulacją.” Opisuje też sprzeciw grupy profesorów z Cambridge, gdy Jacques Derrida miał zostać uhonorowany przez ich uniwersytet. Stwierdzili „w liście do ‘London Times’, że jego „styl nie pozwala się zrozumieć” i „tam, gdzie w ogóle formułuje się spójne twierdzenia, są to albo fałszywe, albo trywialne..., niewiele więcej niż na w pół zrozumiałe ataki na wartości rozumu, prawdy i naukowości... ”. Przytacza również żart krążący w Internecie: co powstanie z połączenia bossa mafii z postmodernistą? Ktoś, kto

będzie miał dla ciebie propozycję nie do zrozumienia. T. Cook dodaje też przypomnienie, jak Alan Sokal fizyk amerykański umieścił w 1999 r na łamach renomowanego czasopisma kulturoznawczego artykuł „Przekraczanie granic: w kierunku transformacyjnej hermeneutyki kwantowej grawitacji”. Tekst aż kipiał od retoryki i cytatów wiodących francuskich i amerykańskich autorów postmodernistycznych. Gdy pojawił się on w druku, pełen dumy autor oznajmił, że była to kompletna mistyfikacja. W końcu wydał książkę *Fashionable Nonsense*, z której zresztą T. Cook zaczerpnął część tytułu swego artykułu.

Następnie T. Cook wyjaśnia dlaczego mimo wszystko postmodernizm jest ważny dla archiwistów. Wylicza po temu cztery powody. Po pierwsze przenika on ducha współczesności, na co wskazuje jego rozległy wpływ na wiele dziedzin kultury popularnej. Po drugie ze względu na to, że nurt ten jest wszechobecny w północnoamerykańskiej kulturze uniwersyteckiej. Oznacza to, że do zawodu archiwalnego oraz do nauki o archiwach napływać będzie tam narybek z ukształtowaną postmodernistyczną strukturą intelektualną. Archiwiści powinni to spróbować zrozumieć i zaakceptować. Po trzecie, narasta liczba prac archiwistycznych badających wyzwania, jakie dla archiwów niosą idee postmodernistyczne. Po czwarte – sami pisarze postmodernistyczni zwrócili się ku archiwom, żeby przypomnieć tylko „Gorączkę archiwum” słynnego J. Derridy. Ich zaciekawienie budzi archiwum jako instytucja zbiorowej pamięci społecznej.

Potem T. Cook pokazuje w jaki sposób świat ewoluował do warunków ponowoczesności. Dalej wyjaśnia kluczowe pojęcia postmodernizmu i dokonuje przeglądu głosów postmodernistów dotyczących archiwów i akt. W podsumowaniu sugeruje praktyczne i konkretne implikacje myślenia postmodernistycznego dla archiwistów oraz użytkowników archiwów, co może wzbogacić ich doświadczenie. Muszę tu znów – po raz ostatni – sięgnąć po długi cytat mieszczący cały akapit. Powodem jest to, że da się go odnieść także kwestii źródła historycznego. Chcę pokazać, że podobnie, jak w innych miejscach tekstów T. Cooka pobrzmiewają tu wątki myślowe nieźle znane naszemu źródłoznawstwu oraz przynajmniej niektórym naukom pomocniczym historii, już w często wspomnianym tu okresie między zjazdami historyków w latach 1969-1979.

„Podsumowując, archiwum jest obecnie coraz częściej postrzegane jako miejsce, w którym pamięć społeczna została (i jest) zbudowana – zwykle w celu wspierania, świadomie lub nieświadomie, metanarracji różnych sił, a zwłaszcza państwa. Zasady archiwizacji, takie jak szacunek, są również ujawniane jako historycznie uwarunkowane, a nie uniwersalne lub absolutne. Zapis (= dokument KS) jest teraz postrzegany jako zwykły ślad zaginionych wszechświatów, jako rodzaj sztuczki odzwierciedlającej fakty i przeszłe

rzeczywistości, odzwierciedlającej narracyjne intencje autora i otwartość współczesnej publiczności, a także faktyczną treść informacyjną. Zapis staje się zatem znaczeniem kulturowym, zapośredniczoną i ciągle zmieniającą się konstrukcją, a nie jakimś pustym szablonem, w który wlewane są akty i fakty. Nie oznacza to, że nic nie jest prawdą, ani że wszystko dryfuje w morzu bezsensownego relatywizmu. To podstawowa błędna interpretacja postmodernizmu. Oznacza to, że znaczenie ma związek z kontekstem tworzenia zapisu, że za tekstem kryje się wiele innych tekstów, a mediacja archiwisty przy ustalaniu standardów, dokonywaniu oceny, ukierunkowywaniu przejęć, narzucaniu porządków, tworzenie logicznych opisów i zachęcanie do niektórych rodzajów ochrony, użytkowania i publicznego programowania jest niezwykle ważna w kształtowaniu tego znaczenia”.

Uważam, że zarówno tekst T. Tholfsena, jak i zwłaszcza artykuły T. Cooka warte są przeczytania przez speców od nauk pomocniczych historii oraz źródłoznawstwa, ale także przez naszych kolegów metodologów. T. Cook wydaje się wskazywać nam właściwy kierunek oraz drogę. W końcu chodzi chyba głównie o to, że my powinniśmy rozumieć teorię postmodernizmu, a oni zasady i procedury rządzące naszym praktycznym warsztatem, z pomocą którego – od niemal trzech i pół stuleci oraz nie bez sukcesów – próbujemy objaśniać źródła historyczne i zmieniać tego nie zamierzamy. Myślę, że takie podejście mogłoby pomóc w obustronnej współpracy. Inaczej obu stronom może zagrozić utknięcie w owym pomieszczeniu, o którym wspomina prof. J. Miodek w zdaniu stanowiącym motto mojego eseju.